

Alfred.

~~Twoj kwadrat?!~~ Alexsata  
Pieniądz, leża  
~~suma~~ ~~leży~~ u mnie w kasie  
~~suburku, wczoraj~~

zaraz dostaniesz.

Larivette.

(siada.)

Chwała Bogu! Niec jesteś  
najokropniej urządzony..

Alfred.

Tak, i ty jeden możesz  
mnie uratować. Mam  
Kobietę.

Larivette.

Ty?.. ulowisz konaty? Nie  
posiadasz myśli moralności..

Alfred.

Nie! tego wóste go myślu  
nie posiadam.

Larivette.

Hasem, masz Kobietę?

Alfred.

Właściwie miałem, bo  
zerwalem dziś rano...  
wiesz jaka, wymyśliła  
zemstę?

Larivette.

Napisala do swojej kony?

Alfred.

Gorzej. przed godziną  
zaprezentowała się jako  
nowa panna swiata

*Handwritten signature in red ink.*

i ona ją zgodziła.  
Larivette.

Nie?...

Alfred.

Ła 50 franków miesięcznie  
i 10 franków na wino.

Larivette.

Glaha! Jakie to zabawne!

Alfred.

Tak sądzisz?.. postaw się  
na mojem miejscu...

Larivette.

Mojej drogi, ja ci na to  
nie poradzę..

Alfred.

Słuchaj, jesteś wolny, bardzo

przyjemny, powinienes  
pobadać się kobietom..

Larivette.

Nie chcesz przecie, siebym  
zabawmucit swoja ex  
miłostka?..

Alfred.

Nie chodzi o to, siebys  
ją zabawmucit, tylko  
siebys na jąka bądź  
cena wyprowadzit ją  
z tego domu.. Zapropnuj  
jej naprzykład malenka  
podroiz do Włoch, do  
Hiszpanii, gdzie chcesz...

Larivette.

Alex. ~~moj Kochany!~~

*Paul*

Alfred.

A ma so, jak bedziesz  
kiedy potrzebowal pieniedzy  
na przyrod. dostaniesz!  
mozna byc plenipotentem  
i radca, prawnym, a miec  
serce.

Larivette.

Dziękuję. Ale będę szczery.  
Gdybys' był żądał odemnie  
tej przysługi przed dwoma  
godzinami, może byłbym  
się zgodził, choćby tylko  
przez ciekawość samej  
awanturki, ale w tej  
chwili so niemożebne!

192  
Alfred.

Dlaczego?

Larivette.

Od trzech lat Kocham  
pewną kobietę... I narekcie  
teraz może być moja.  
pojmujesz więc, że pora  
niestosowna, aby wybierać  
się do włoch z inną! -

Alfred.

O to są przyjaciele! Coż  
robić! ~~Obmyślę coś innego~~  
... dam sobie radę bez ciebie.  
(odchodząc.)

Idę po swoją nalewiność.

Larivette.

(zatrzymuje go.)



Oczekaj!.. Daj mi trochę  
pieniędzy naprzód..

Alfred.

Naprzód?

Larivette.

Niewiele! 10.000 franków.

Alfred.

Czybyś je przejadł z kobietami.

Nigdy, mój panie.

Larivette.

Sam mi przed chwilą  
obiecywałeś?..

Alfred.

Nie z tego..

Larivette.

Tak, ale gdybym się był

odecydował na podróż  
z swoja..

Alfred.

To zupełnie coś innego!

~~Promagając ukłowiowi do~~

~~porzucenia się na kananej~~

~~miłości, oddałbyś przysięgę~~

~~spółczesności. Wyprosił~~

~~zabierz~~

ja z rad, a nadawany

ci 15000 franków.

Larivette.

Ależ ukłowiuku, mówię

ci nie Kocham..

Alfred..

Dobrze!.. Idź po swoja

nalotność.

*Paul*

Larivette.  
Lebrunois!

Alfred.  
Czego? Gdzie po swojej  
należności.  
(wychodzi.)

Larivette.  
(sam.)  
Wstępny człowiek! Muszę  
 udać się do lichwiarza!

Scena 23.  
Larivette. Kelly.  
Kelly.

(wchodzi.)  
Dobry wieczór pani,  
dobry wieczór! -

Larivette.  
Kelly! -

Kelly.  
Larivette!  
Larivette.  
pani Legris..  
Kelly.

(iżwo.)  
Ciszej, nieściszej, ciszej!

Larivette.  
Co pani tu robi? -  
Kelly.

Jestem panną świącą.  
Larivette.

panna świąca?.. Tu?..  
W takim razie...

*(Red signature)*

Nelly.

(wzryw.)

Jeżeli mnie pan Kochanek  
nie zna, nie  
widziałeś mnie nigdy.

Klementyna.

(na scenę.)

Ho, Antonino!

Nelly.

Idź, prosię pani, idź.

Larivette.

Antonino?

Nelly.

psst! -

(wychodząc.)

Jeżeli, prosię pani..

Scena 24.

Larivette - Legris.

Larivette.

(sam.)

panna Stwigała - to ona!  
a pan Alfred - to on!

Legris.

(wchodzi.)

przychodzę z biura wywia-  
dowskiego.

Larivette.

(z okrzykiem.)

Legris! -

Legris.

(z okrzykiem.)

Larivette!

*Paul*

Larivette.

Tenaz znów Legris. Tak,  
to Legris.

Legris.

Tak, to ja! w powrocie  
z Hongo! Czy ja się spodziewałem!

Larivette.

To ty znasz Lebrunois?

Legris.

Ożenił się przecież z moją  
chrześnicą! -

Larivette.

Z swoją chrześnicą?

Legris.

Tak. Zamieszkałem u nich...  
i wyobraził sobie nie mogę

odrzucić mojej żony.

Larivette.

Doprawdy! nie możesz?

Legris.

Próbuję się po paraju,  
wszystko napróżno..

Larivette.

Próbujesz się?

Legris.

Ale ty jaż znasz, może  
ty wiesz co się z nią stało?

Larivette.

Ja?.. nie wiem! wracam  
z Ameryki.

Legris.

Nie wiedząc co powiesz, udam

się z namowy Lebrunois  
do biura wywiadowczego..

Lebrunois.

[wchodzi.]

Larivette.

Lebrunois poradził ci to?

Scena 25.

Cis - Alfred.

Alfred.

[do Legris.]

przyszedłes'?

Larivette.

[na stronie.]

Ja go muszę uprzedzić.

Legris.

przysyłam ci biura

wywiadowczego i rozmawiałem<sup>144</sup>  
właśnie z Larivette.

Alfred.

To wy się znacie?

Legris.

Od 18 lat!

Larivette.

O tak!

Alfred.

[do Legris.]

Witaj cię takiej znajomości.

Larivette.

[chce mówić.]

Alfredzie!..

Alfred.

Masz tu swój dochód  
kwartalny co do grota..



Larivette.

(głośno.)

Chciałbym pomówić z tobą.

Alfred.

Obejdzie się.. co do growa!

(do Legris.)

No i co?

Legris.

Ano, kazali mi zapłacić  
300 franków i przyrzekli,  
że nim 24 godzin upłynie -  
dowiem się na pewno  
gdzie jest moja kona.

Alfred.

Gdzie ona jest? Ma się  
prawie domyślać.

Legris.

He?

Larivette.

(do Legris.)

Ależ on nie ma pojęcia.

Alfred.

Przewi się pewnie w najlepsze  
pod zmieniionem nazwiskiem.

Larivette.

Alfredzie! nie mów tak!

Legris.

Gła! do Krocet! Kokota!!

Alfred.

(do Legris.)

Ma na swoim miejscu  
postarałbym się także

*Alfred*

o demaskowanie jej  
przyjaciela.. i rozwiódłbym  
się. -

Legris.

Prawda! on ma rację.  
Larivette.

(szepcąc.)

Nie! on niema racji.

Alfred.

Czyżby? Jestem przeciw  
jego adwokatem, jego  
radcą prawnym.

Larivette.

(na stronie.)

Jego adwokatem?.. No, to  
już komplet! -

(do Alfreda.)

Alex...

Alfred

Dajcie mi spokój!.. i nie  
wtwarzaj się do mnie tego,  
co do siebie nie należy..

Legris.

(do Larivetta.)

To prawda!.. ty nas nudisz,  
Kochanie.

Larivette.

Nudzę was?

Alfred.

Gdy lepiej pakwitować  
z odbioru?..

Larivette.

Gdy.. (na stronie.) A  
niech go zaś kopnie! -

*Paul*

(wychodzi.)

Scena 26.

Alfred - Regis.

Alfred.

Rozwiedziony powrócił tam  
spokojny i oswobodzony  
raz na zawsze..

Regis.

Naturalnie.

Alfred.

Za telefonuje do biura  
wywiadowczego, żeby się  
dowiedzieli również o  
nazwisku jej przyjaciela.

(wychodzi.)

On by sobie nie dał

radę bezemnie..

Scena 27.

Regis - Nelly.

Regis.

(sam.)

Dzielny człowiek i ma  
doskonałe pomysły..

Nelly.

(przechodzi scenę czytając.)

Dwie spódnice.. Dwie  
pary majtek.. Arty Koszule..  
akurkowe ponocochy...  
niebieskie podwiązki...

(znika.)

Scena 28.

Regis potem Alfred  
i Lavirette

Legris.

Alexi... So moja kona,

Alfred.

[wchodząc.]

Żadatem poślawnia!

Legris.

Moja kona,

Alfred.

Gdzie idziesz?

Legris.

Moja kona!.. to moja  
kona!..

Alfred.

Gdzie swoja kona?

Legris.

przeszła przez ten pokój..

Alfred.

Skasuj sobie!.. znów się  
bierze!.. to choroba.

Legris.

Przełknę ją, pożyję!

Alfred.

Mówiła ci sowa?

Legris.

Nie me mna.

Alfred.

Wiesz o Kimie?

Legris.

O nikim... Mówiła sama  
do siebie..

Alfred.

O co mówiała? -

*Handwritten signature in red ink.*

Legris.

Hajski.. spódnice.. podwiązki

.. a iut...

Alfred.

Hallucynacja wyroku! -

Hallucynacja słuchu.. ~~to~~

~~wszysto bijesz swoje~~

~~murzynki.~~

Larivette.

(wchodzi.)

Legris.

A ja ci powiadam, że  
widziałem moją kone.

Larivette.

(na stronie.)

A niech się się. -

Legris.

Ty przekreślaś tędy.. Muszę

się przekonać.

(wychodzi.)

Scena 29.

Alfred - Larivette polem

Legris. Klementyna.

Alfred.

On jest pod maczugą.

Larivette.

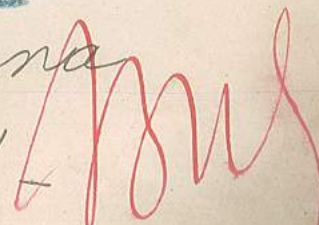
Ty także jesteś pod maczugą,

grupy w łowisku.

Alfred.

panie! -

Larivette.

Ależ ta Twoja panna  
świąca - to ona! 

Alfred.  
Kto znowa ona?

Larivette.  
Jego kona, idjoto!

Alfred.  
pani Reguis?!

Larivette.  
Snaresj Nelly Rosier.

[popycha go.]  
osla glowo! -

Alfred.  
Nelly Rosier!

Larivette.  
Twoja Rochanka, Kanalyo!

Alfred.  
Jego kona! To jego kona!.

[potrasa Larivette.]  
Ty mi nie nie mówisz,  
~~szyniki!~~ porwalasz mi  
telefonować!..

Larivette.

[Kwyczy.]  
Nie dajes' mi przyjsc'  
do stowa.

Alfred.  
poczekaj! Zapłacisz mi  
za to.

Larivette.  
Nie chcesz' słuchać!

Alfred.  
[wychodząc.]  
Zapłacisz ty mi za to.

*[Red signature]*

Larivette.

(sam.)

Pierkaw jestem jak ja  
mu na to kaptać...

(wstaje.)

Alfred.

(wchodzi ciągnąc Legris.)  
prosperre!

Legris.

Daj mi pokój!

Alfred.

powiadam ci, że to nie  
ona.

Legris.

Dobrze... Dobrze...

Alfred.

Nie ma „dobrze... dobrze”

Czy ja jestem twoim  
advokatem, czy nie? Jeżeli  
tak, to rób co ja ci każę.  
Pierre Kapelus i chodźmy.

Legris.

Czy nie?

Alfred.

Czy nie kolwiek! Tu nie możesz  
zostać.

Larivette.

Nie, tu nie możesz zostać.

Legris.

Dlaczego?

Alfred.

Advokat nie ma prawa

*mf*

Arzy mac' w swoim domu  
Klijenta.

Larivette.

[wywo.]

To jest formalnie wybronione.

Alfred.

Proszę, czy nie rozumiesz?  
To moje skonstruować  
swoją sprawę.

Legris.

Przebież nie mogę tak  
w jednej chwili...

Klementyna.

[wchodzi.]

Alfred.

Możesz! chodźmy! -

Kłopot

Klementyna.

Wychodzicie? Karan będzie  
obiad.

Alfred.

❖ I Nie jemy w domu. Zabieram  
ich do restauracji.

Klementyna.

Dlaczego?

Alfred.

Dlaczego?.. Bo jestem  
wesoły.. zadowolony, bo  
interesa idą doskonale.  
Chodźmy!

Scena 30. -

Civ i Kelly.

[wchodzi.]

*[red signature]*



proszę państwa, obiad  
na stole!

Legris

To moja siona!

Nelly

Mój mąż.

Klementyna

Jej mąż.

Larivette

Tableau!

Alfred

Stato się! ~~stato się!~~

~~stato się!~~

Nelly

II

Bagatella  
pastora spada

190-5

Akt III

Ta sama dekoracja

Scena I

(Jan wchodzi z prawej, boczny III pl.)

Alfred wchodzi z bocznej prawej I

Jan - Alfred

Alfred

10-17

pan Legris wstał?

Jan

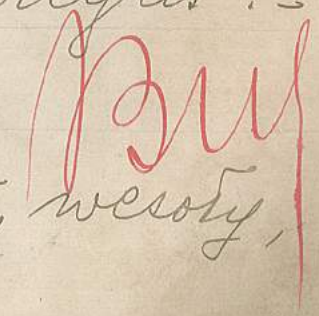
Tak, proszę pana, kamiosem  
mi ciepłej wody do  
golenia.

Alfred

A jak się ma pan Legris?

Jan

Łdaje się, nie zdrów, wesoły,  
spiewa.



Alfred.

(na stronie.)

Wesoły! śpiewa!

(głośno.)

Ah! słuchaj no Janie.

Jan.

Słucham.

Alfred.

Tys' odnosi wczoraj wieczór  
list do biura Chambardet?

Jan.

Do biura Chambardet?

Ja, panie.

Alfred.

Dobrze. Jak przyjdzie  
odpowiedź, przyniesiesz

ja tutaj.

Jan.

Dobrze, proszę pana.

Alfred.

A teraz idź do pana Legris  
i powiedz mu, że jak będzie  
gotów, pragnę z nim  
pomówić..

Jan.

Dobrze, proszę pana.

(odchodzi! ps. i pi)

Scena II.

Alfred - Klementyna.

(wchodzi!)

Alfred.

Wesoły i śpiewa! -

*Jan*

Klementyna - III pt lewy

Co i cóż? widziałes' się  
z chrześcijanym? ojcem?

Alfred.

Nie jeszcze. Ubiera się.

Klementyna.

Musi być rty! -

Alfred.

On?.. śpiewa!

Klementyna.

Śpiewa?

Alfred.

On pragnie tylko jednego:  
podpisu isony, niezbędnego  
do sprzedawcy placów  
w Anteuil! -

Klementyna.

I pomyśleć, że on jej  
szukał wszędzie, a ona  
była tu u nas!

Alfred.

Cóż ona na to wszystko?

Klementyna.

Antonina?.. to jest pani  
Legris... albo raczej  
Gilberta, bo jej właściwie  
na imię Gilberta...

Alfred.

Gilberta czy Cygenja!  
wszystko jedno! -

Klementyna.

Ano, po wieczorajszym spotkaniu

*K. U.*

w meżem, odeszła do  
swego pokoju.

Alfred.

A dziś co mówi? co robi?

Klementyna.

Sproszta!

Alfred.

Sproszta?

Klementyna.

Tak, ~~przed chwilą widziałam~~  
~~jak robiła porządek~~  
~~na swoim biurku.~~

Alfred.

Nie możemy przecież  
natrzymywać w stwibie  
sionę twojego chrześnego *ojca*

to prawie swoja matka  
chrześna!

Klementyna.

powiedziałam jej to samo,  
ale ona nie chce wiedzieć  
o niczem!

Alfred.

ponimo to odejść musi.

Klementyna.

Nie wypędzisz jej <sup>chyba</sup> ~~przecież~~!

Alfred.

Nie!.. pojmujesz przecie,  
że to nie jest *kwycrajna*  
stwarzająca? *O tak!* nie  
*kwycrajna!*

Klementyna.

Wiesz co zrobić? -

*Bu*

Alfred.

Praca prosta: Kiedy  
masz odnalazł żonę, musi  
ją zabrać.

Klementyna.

Wiesz ~~podobnie?~~ o tak!  
masz rację! To byłoby  
dobry wynik.

Alfred.

Praca następną... Ktośby  
prócz tego zbagodził  
wszystko.

Klementyna.

Yakis ty dobry Alfredzie.  
pójde z tą dobrą wieścią...  
(odchodzi nieco.)